

EDWARD BALAWEJDER

ur. 1942; Markowa



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Mroczek, Andrzej (1941-2009) ; Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Miejskiego w Lublinie ; Dziadosz, Edward ; Teatr Wizji i Ruchu ; Koterwas, Barbara (1912-1983) ; Rozhin, Andrzej (1940-) ; Triennale Sztuki na Majdanku ; Shrine. Miejsce Pamięci Bezimiennej Ofiary ; Mądzik, Leszek (1945-) ; Mysłowski, Tadeusz (1943-) ; Staniewski, Włodzimierz (1950-) ; Leszczyńska, Grażyna ; Birenbaum, Halina ; Hołda, Zbigniew (1950-2009) ; Kuncewiczówka ; Towarzystwo Wiedzy Powszechnej ; teatr alternatywny i studencki w Lublinie ; Maruszak, Adam ; Elementarz (wystawa) ; Holokaust ; PRL ; WDK ; Kurzawiński, Stefan ; Kazimierz Dolny ; Provisorium (teatr) ; Szczepkowska-Szych, Irena (1925-1993) ; Leszczyński, Jerzy (1947-2008) ; Grupa Chwilowa (teatr) ; Twardowski, Jan (1951-2018) ; Bezimienni (zespół) ; Weremczuk, Helena (1941-) ; Mędryk Brzosko, Danuta ; Wojewódzki Dom Kultury w Lublinie ; Towarzystwo Kultury Teatralnej ; Chruszczewska, Krystyna (1936-) ; wystawy w Państwowym Muzeum na Majdanku ; Lublin ; Państwowe Muzeum na Majdanku ; Śliwoniuk, Leszek

1. Zacząłem się zastanawiać nad jakąś inną formą przekazu wiedzy

Dyrektorem [Państwowego] Muzeum na Majdanku zostałem w 1992 roku. Było to po długim okresie prowadzenia tej instytucji przez Edwarda Dziadosza, który rzeczywiście uporządkował wiele spraw. Muzeum stanowiło już znaczący ośrodek, liczący się w działalności związanej z upamiętnianiem tragicznych czasów drugiej wojny światowej.

Zacząłem się zastanawiać nad jakąś inną formą przekazu wiedzy i emocji niż tylko przewodnicy, którzy chodzą i oprowadzają po wystawie. Chciałem, żeby ludzie mogli uczestniczyć w czymś, co daje więcej niż tylko słowo. Wydawało mi się, że na Majdanku można również prowadzić działalność edukacyjną, wykorzystując do współpracy nie tylko historyków. A ponieważ dotąd byłem raczej działaczem kultury (przyszedłem na Majdanek z Wydziału Kultury Urzędu Wojewódzkiego), to miałem dość dobre, życzliwe i przyjacielskie kontakty z plastykami, aktorami, muzykami czy chórami. Bardzo aktywnie wspierali nas Rada Muzeum, pracownicy oraz byli więźniowie. Naszą działalność bardzo dobrze odbierano i bardzo dobrze

przyjmowano.

[Elementami artystycznymi, które organizowano na Majdanku, były spektakle Teatru Wizji i Ruchu Jerzego] Leszczyńskiego, koncerty chórów, wystawa „Shrine” Międzynarodowe Triennale Sztuki, a także spotkania autorskie lubelskich poetów oraz żydowskich poetów przyjeżdżających z Jerozolimy, z Izraela. Przychodził do nas również ksiądz [Ryszard] Winiarski, proboszcz przy kościele świętego Mikołaja czy Marcina na Bronowicach. To były niesamowite, rewelacyjne spotkania. Te autorskie –szczególnie byłych więźniów, którzy pisali –miały wielkie znaczenie. Na nie przychodziło bardzo dużo osób. I mimo odległego miejsca, na spotkaniach byli ludzie –i młodzież, i dorośli –z miasta.

Ponadto w Państwowym Muzeum na Majdanku odbywały się różnego rodzaju msze, ekumeniczne spotkania międzyreligijne, międzywyznaniowe –organizowałem je każdego roku w jednym z wrześniowych dni w ramach Dni Majdanka. Oprócz tego młodzież z poszczególnych środowisk (z lubelskich szkół, z Krakowa, z Łodzi) przygotowywała programy artystyczne, takie manifestacje. Te uroczystości odbywały się przy Mauzoleum. Czasem przy różnego rodzaju imprezach związanych z Dniami Majdanka miały miejsce małe formy filharmoniczne, muzyczne. Ale nie organizowaliśmy specjalnych koncertów muzyki poważnej.

Cały szereg tego typu spotkań dawał wiedzę o Majdanku, ale też dodatkowo przemawiał do ludzi nie tylko słowem. Ciągle mówię, że moja aktywność angażowania artystów różnych specjalności wzięła się z tego, że wydawało mi się, że łatwiej jest przemawiać muzyko-słowem, muzyko-teatrem, śpiewem, poezją, a nie zwykłym słowem przewodnika oprowadzającego wycieczkę po przestrzeni muzealnej.

2. Międzynarodowe Triennale Sztuki „Przeciw wojnie”

Po dyrektorze Dziadoszu przejąłem Międzynarodowe Triennale Sztuki „Przeciw wojnie” Czyli organizowane co trzy lata konkursy, które ogłaszano wśród plastyków z całego świata. W tej chwili nawet nie potrafię powiedzieć dokładnie, ale w każdym razie to było trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt państw. Przy każdym kolejnym triennale ta liczba się zwiększała. Dzieła twórców miały wyrażać sprzeciw wobec wojny, wszelkim zniewoleniom, nieporozumieniom oraz waśniom oraz nawiązywać do braterstwa i pokoju. Takie były, najogólniej rzecz biorąc, założenia Międzynarodowego Triennale Sztuki.

Artyści tworzyli, opierając się na regulaminie opracowanym pod patronatem UNESCO. Zresztą to była wspólnie prowadzona akcja. Międzynarodowe jury kwalifikowało prace do wystawy, która się później odbywała. Gromadziła bardzo wielu artystów uczestniczących w konkursie. Jeśli chodzi o ilość dzieł, to szło to w tysiące. Twórców było mniej więcej pięciuset, siedmiuset, ośmiuset. Ich prace zawsze wystawiano w jednym baraku, który specjalnie do tego przygotowano. Jeśli dobrze pamiętam, w baraku numer sześćdziesiąt dwa. Dokumentację tych

międzynarodowych wystaw znakomicie prowadzi dział zbiorów Państwowe Muzeum na Majdanku. To wszystko jest więc opracowane i udokumentowane. Każda kolejna edycja miała swój bardzo starannie przygotowany i wydany katalog.

To była znakomita inicjatywa pana dyrektora [Edwarda] Dziadosza. Ja ją kontynuowałem i –myślę –rozwijałem, bo przy każdym kolejnym triennale zgłaszało się więcej artystów. Żałuję, że muzeum zaprzestało prowadzenia tej inicjatywy. Ludzie, którzy interesowali się działalnością edukacyjną muzeów martyrologicznych, niekoniecznie pochwalali te wystawy. Uważali, że jednak to miejsce powinno się zajmować bardziej dokumentowaniem oraz opracowywaniem popełnianych tu zbrodni, a nie tego typu działalnością edukacyjną. Często musiałem odpierać ten zarzut. Ale muzeum nadal prowadzi działalność wystawienniczą. Wystawy w obrębie tego przesłania wciąż są prowadzone, chociaż stanowią już raczej ekspozycje imienne. Ja zresztą także organizowałem takie wystawy.

Póki byłem dyrektorem, to triennale zawsze się odbywało. Ostatnie, jeśli dobrze pamiętam, miało miejsce chyba w 2002, może 2003 roku. A może nawet w 2005 roku. Środowiska plastyczne organizowały coraz więcej różnego rodzaju konkursów i przeglądów sztuki, także światowej. Poza tym stanowiło ono dość kosztowną inicjatywę, więc coraz trudniej było zdobyć na to środki. Kłopoty także finansowe spowodowały, że mój następcą już nie podjął tej działalności. Krótko mówiąc, prace nad triennale zakończyły się same przez się.

3. Organizowałem różnego typu spotkania

Szukając innych sposobów wyrażania przesłania, jakie powinno płynąć z takiego miejsca jak Majdanek, organizowałem różnego typu spotkania. Aranżowałem spektakle teatralne. Sprowadzano teatry spoza granic Polski (jeśli dobrze pamiętam, niemiecki, holenderski). Wystawiano też spektakle Teatru Wizji i Ruchu Jurka Leszczyńskiego. Ponadto na Majdanku swoje spektakle wystawiał Leszek Mądzik. Jeden z baraków został specjalnie przygotowany i przeznaczony dla jego teatru. Zresztą Leszek do tej pory prowadzi tam swoją działalność.

Byłem inicjatorem również spotkań chórów, które specjalnie przygotowywały programy poświęcone Holokaustowi, pamięci wszystkich tych, którzy cierpieli i ginęli w obozach koncentracyjnych, obozach zagłady czy obozach pracy. Krótko mówiąc, poświęcone bohaterom drugiej wojny światowej.

4. „Shrine” to miejsce, do którego się wchodzi w ciszy i spokoju

Któregoś dnia zadzwonił do mnie Tadeusz Mysłowski. Powiedział, że chciałby nawiązać ze mną współpracę. Z góry zastrzegł, że będzie miał dla mnie ciekawą inicjatywę. To była niedziela. Nie znałem jego nazwiska. Natomiast wtedy w naszym domu była moja szwagierka. Urodziła się przy ulicy Kunickiego. Natychmiast odparła: „Przecież z Tadkiem Mysłowskim chodziłam do szkoły” Opowiedziała mi coś o nim. Natomiast zaraz następnego dnia, w poniedziałek, uzupełniłem swoją niewiedzę o Tadeuszu. Nie miałem z tym żadnych kłopotów, bo w muzeum pracowali ludzie,

którzy bardziej siedzieli w sztuce współczesnej. I wszyscy go znali.

Spotkałem się z Tadeuszem w którejś z kawiarni na Starym Mieście. Pogadaliśmy i natychmiast przypadliśmy sobie do gustu. Rozmawialiśmy tylko o tym, co ja robię, co pokazuję i jacy artyści występują w muzeum. On zresztą wiedział o konkursach plastycznych. Miał propozycję, którą chciał skierować pod adresem Muzeum na Majdanku. Zapewne stworzył już jakąś przynajmniej orientacyjną tego wizję. Powiedział mi wtedy, że swoją inicjatywą artystyczną chciałby oddać cześć wszystkim bezimiennym ofiarom obozu na Majdanku. Niezwłocznie powstał projekt, który musiał się skończyć czymś ważnym i czymś, co mogło mieć duże znaczenie zarówno edukacyjno-wychowawcze, jak i artystyczne.

I powstała Świątynia Pokoju. Miejsce, do którego może przyjść każdy i które jest poświęcone wszystkim narodowościom, wszystkim wyznaniom. Ta instalacja nadal działa. Jest odwiedzana przez zwiedzających. Stanowi miejsce, do którego się wchodzi nie tak jak na każdą inną wystawę, tylko w ciszy i spokoju. Ten czas jest określony. Ci, którzy chcą tam wejść, wiedzą, że będą sami i będą słuchać głosów wypowiedzianych w różnych językach. Zobaczą to, co pokazał Tadeusz. To jest wyjątkowa wartość.

Najogólniejsza idea polegała na tym, żeby poprzez to miejsce, tę świątynię bezwyznaniową (bo tak potraktował to Tadeusz), wszyscy odwiedzający wystawę w ciszy i w zadumie składali hołd bezimiennym ofiarom. Bo znamy bardzo wiele nazwisk więźniów Majdanka, ale dziesiątki tysięcy pozostało bezimiennych. Tak że poza zrobieniem kokonów z drutu kolczastego i światła, które odzwierciedlają określone narodowości, znajdują się tam także kokony poświęcone właśnie wszystkim bezimiennym ofiarom. Tak że „Shrine” miało swoją wyjątkową wartość artystyczną, a przede wszystkim ideową. Istnieją bardzo dobre recenzje i opinie wszystkich tych, którzy odwiedzają tę wystawę. Nikt nie wychodzi z tego baraku obojętnie.

Z inicjatywy Tadeusza specjalnie do „Shrine” została napisana znakomita muzyka. Nawiązał bowiem kontakt z Polakiem mieszkającym chyba w Szwajcarii. Niestety, przepraszam, wypadło mi jego nazwisko. Bardzo pomocna była Danuta Brzosko-Mędryk, była więźniarka Majdanka i świadek wielu procesów. Osoba wyjątkowej wartości, wspierająca wszystko to, co jest związane z upowszechnianiem walki, męczeństwa i cierpienia więźniów różnych obozów. I na tej ekspozycji znajdują się także teksty Danusi.

Tadeusz brał pod uwagę [moje zdanie], ale to nie była taka prosta sprawa. On miał bardzo silną osobowość i nieraz dyskusje nad ekspozycją przebiegały bardzo burzliwie. Ponadto miał jasną i klarowną wizję. My wszyscy –Danuta Brzosko-Mędryk, ja, inni pracownicy, którzy z nami współpracowali, czy Rada Muzeum –mieliśmy jakiś wpływ na ostateczny kształt tej ekspozycji. Ale wszystko, co proponowaliśmy, było podporządkowane myśli Tadeusza Mysłowskiego. On był twórcą. I niełatwym partnerem.

Odbyło się bardzo uroczyste otwarcie wystawy. Było sporo przedstawicieli władzy (jeśli dobrze pamiętam, przybył któryś minister), wielu byłych więźniów. Jednym słowem, „Shrine” okazało się chyba jedną z najbardziej wartościowych i trwałych inicjatyw. Te wszystkie, o których wspomniałem wcześniej, odbywały się cyklicznie. Spektakle, występy chórów, instalacje Teatru Wizji i Ruchu. Ale one były pojedyncze, nigdy nie stanowiły jakiegoś cyklu. Natomiast „Shrine” jest stałą ekspozycją artystyczną, bardzo istotną i udostępnianą do tej pory. Tadeusz Mysłowski ma niebywale zasługi w jej przygotowaniu i zrealizowaniu. Wystawa dotąd funkcjonowała tak, jak ją przygotował autor. Mam nadzieję, że nadal tak jest.

Owej instalacji został poświęcony jeden z baraków gospodarczych. Ten obiekt przekazano w całości Tadeuszowi, by mógł go zagospodarować według własnej koncepcji. Specjalnie go przygotowano, wyposażono, uprzednio wyremontowano –choć trwały w nim prace renowacyjne we wcześniejszym ciągu remontów. Wszystkie elementy tej ekspozycji przygotowywano na terenie Majdanka. Powołano do tego specjalny zespół. Oczywiście zwożono różne potrzebne przedmioty: druty, żwir, oświetlenie, nagłośnienia. To było bardzo duże przedsięwzięcie –nietanie, ale warte zachodu.

Później Tadeusz Mysłowski przyjeżdżał wielokrotnie, również kiedy przestałem być dyrektorem muzeum. Spotykaliśmy się więc wiele razy, także na jego wernisażach, które organizowano w Lublinie. Mamy dobre kontakty, dobre relacje. Wiele mu zawdzięczam. On niekoniecznie musi mi coś zawdzięczać –poza moją zgodą i przekonaniem, że jego inicjatywa jest warta świeczki.

5. W swojej pracy pozytywnie reagowałem na inicjatywy artystów

Nie chcę wartościować i oceniać swojej pracy. Patrzę teraz na nią z punktu widzenia mojej administracyjnej czy organizacyjnej odpowiedzialności, zarówno jeżeli chodzi o pracę w Urzędzie Wojewódzkim, jak i później w Państwowym Muzeum na Majdanku. To, co mówią ludzie współpracujący ze mną, jest zawsze dla mnie wielkim komplementem. Dlatego że ja najczęściej pozytywnie reagowałem na inicjatywy, które zgłaszali artyści. Po pierwsze moim obowiązkiem jako administratora kultury było wspieranie oraz pomaganie twórcom w ich własnej działalności i w ich rozwoju. Po drugie zaś w wielu przypadkach wydawało mi się, że to, co proponują, jest konieczne w rozwoju instytucji, w których pracowali czy z którymi współpracowali. Nigdy nie dyrygowałem dyrektorami instytucji artystycznych. Mieli sporą swobodę w programowaniu. Chociaż, jak wiemy, w czasach komunistycznych istniały pewne polityczne wytyczne. Ale relacje między dyrektorami artystycznymi a Urzędem Wojewódzkim –mną czy pracownikami urzędu, bo przecież nie ja jeden tam byłem –powodowały, że w tamtych trudnych i skomplikowanych czasach w województwie lubelskim panowała względna swoboda twórcza. Myślę, że to jeden z moich największych sukcesów, a może jedyny.

6. Barak poświęcony „Elementarzowi” to miejsce bardzo ważnych spotkań wychowawczych

Znałem wcześniej dyrektora Teatru NN i wiem, co chciał robić szerzej, nie tylko na Majdanku. Wraz ze swoim zespołem pracowniczym miał pełną swobodę w tworzeniu tej przestrzeni. Poza otwarciem oraz sprawami, które były potrzebne do załatwienia, nie uczestniczyłem w pracach nad tą instalacją. Nasza działalność (moja i pracowników muzeum) ograniczała się do udzielania niezbędnej pomocy, jeśli Tomek takiej potrzebował. To jest przykład wyjątkowo osobistej aktywności twórcy. Jeśli dobrze pamiętam, z Tomkiem sporo współpracowała Halina Birenbaum.

Tomek dostał barak w całości. Wiedzieliśmy, co chce pokazać, ale nie było koniecznej współpracy i dyskusji. Na tej ekspozycji intencja autora okazała się bardziej czytelna i bardziej prosta (nie wartościuję tego, jeśli chodzi o technikę) w uzyskaniu celu, jaki my też chcieliśmy przez to mieć. Czyli stworzenia miejsca poświęconego dzieciom, które zginęły na Majdanku. To było pełne zaufanie do tego, co chce zrobić, ale też pełna świadomość, że ta inicjatywa jest szalenie warta, żeby pokazać dzieci na Majdanku, ich męczeństwo i śmierć. Żeby stworzyć miejsce do bardzo mądrej i głębokiej edukacji. Obiekt poświęcony „Elementarzowi” stał się punktem bardzo ważnych spotkań wychowawczych. Prowadzone są w nim swoiste lekcje muzealne.

Baraki, w których znajdują się ekspozycje „Shrine” oraz „Elementarz” stoją w jednym ciągu ekspozycyjnym, w ciągu ekspozycji dokumentalnej. Kończy się on barakiem, w którym działa Leszek Mądzik. Być może teraz są jeszcze inne obiekty poświęcone wystawom. Nie wiem tego, bo już nie uczestniczę tak głęboko w tym, co się dzieje w muzeum. Jest również kilka baraków z butami.

7. Teatr Wizji i Ruchu Jerzego Leszczyńskiego

Znałem Jurka Leszczyńskiego, gdy prowadził jeszcze Teatr Wizji i Ruchu. Zналиśmy się osobiście, ponieważ w Wydziale Kultury pracowała jego żona Grażyna Leszczyńska. Tak że kiedy mieszkał w Lublinie, to mieliśmy dość bliskie kontakty, również koleżeńskie. Bo później jak wyjechał i rozszedł się z Grażyną, to stały się one rzadsze. Nie pamiętam, w którym to było roku.

W czasach kiedy pełniłem funkcję dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki, Jurek stanowił ważną osobowość artystyczną. Chociaż to już był trochę zmierzch jego działalności. Bywałem na jego przedstawieniach, ale raczej jako widz, a nie osoba, która miała do powiedzenia coś więcej poza uczestnictwem. W każdym razie niewątpliwie Teatr Wizji i Ruchu w tamtych czasach był jednym z bardziej znanych i cenionych teatrów tego typu, również w obrębie polskich teatrów młodointeligenckich (działało ich niewiele).

[Z Jurkiem Leszczyńskim] byliśmy w jednym wieku. Wspominam go bardzo dobrze, bardzo serdecznie i bardzo ciepło. Normalny człowiek. Spotykaliśmy się czasem na jakieś piwo, rozmawialiśmy o wielu [rzeczach]. Ja byłem dyrektorem Wydziału

Kultury. Wydawałoby się, że w jakimś sensie jego szefem. Ale miałem świadomość, że on jest artystą dużej klasy. Dlatego relacje między nami były zwykłe, ludzkie. Nie istniał w nich żaden dystans. Chociaż nieraz odwiedzałem siedzibę jego teatru, to nie uczestniczyłem w próbach. Wydawało by się, że urzędnik Wydziału Kultury nie ma nic do roboty. Ale było tak mało czasu, a placówek i instytucji kulturalnych oraz artystycznych tak wiele, że człowiek ciągle funkcjonował gdzieś w terenie. Cały czas należało coś załatwić.

Początek współpracy z Leszczyńskim w Państwowym Muzeum na Majdanku był jego inicjatywą. Chociaż już mój poprzednik robił spektakl z jego teatrem. Tak że ja przejąłem pewne koncepcje, które były ciągiem tych projektów. Odbyły się w sumie chyba trzy czy cztery spotkania w kolejnych latach. Między innymi zrealizowano specjalnie przygotowane widowisko w obrębie pomnika Walki i Męczeństwa na Majdanku.

Instalacja Teatru Wizji i Ruchu była bardzo głośna. Oczywiście to się robiło wieczorem. Niektórzy nawet mieli pretensje, że pokazuje się coś takiego. Ale z muzyką, jaka została stworzona do tego celu, miało to swój artystyczny wymiar. I miejsce, w jakim się odbywała ta inicjatywa, powodowało artystyczne odczucia. Ja odbierałem to jako sprzeciw wobec zła, wobec wszystkich nieszczęść i waśni. Robiąc tego typu instalacje, mówiliśmy, że wszyscy walczymy nie przeciw wojnie, ale przeciw wszelkim zniewoleniom człowieka. Bo z tego miejsca płynie przesłanie w tych kategoriach. To nie zaczęło się tylko od wojny czy obozów, ale od innego typu zła, które w konsekwencji doprowadziło do wojny i do obozów.

8. W Wydziale Kultury miałem bardzo życzliwych współpracowników

Myślę, że moje późniejsze zainteresowanie tym, co chciał pokazać i zrobić Włodek Staniewski, brało się trochę z tego, co widziałem w działalności Jurka Leszczyńskiego, Provisorium czy Grupy Chwilowej. Chociaż są to dwie różne wartości, ale w jakimś sensie stanowią pewną łączność. To było coś innego niż zwykły teatr, który ważniejsi ode mnie decydenci przyjmowali bez większego zastrzeżenia. A mój obowiązek polegał na tym, żeby wspierać nowe. I tu, nie ukrywam, w Wydziale Kultury miałem bardzo życzliwych współpracowników. Wspomniana już Grażyna Leszczyńska, Alicja Lejczyk-Kamińska, Jan Twardowski czy Adam Maruszak. To byli ludzie, z którymi pracowałem i którzy znakomicie rozumieli wszystko to, co nowe. Dlatego naszą wspólną zasługą stanowił fakt, że tworzyć mogli młodzi ludzie, trochę nowi, niekoniecznie rozumiani przez decydentów wyższego szczebla. Myślę tutaj o władzach lubelskich.

W tym gronie można wymienić też Andrzeja Mrocza, dyrektora Wydziału Spraw Artystycznych. Andrzej robił też niebywałe rzeczy w ruchu artystycznym i wystawienniczym. Bardzo często pojawiały się problemy z akceptacją jego inicjatyw. On z kolei miał znakomite wsparcie w środowiskach warszawskich. Więc pani Rottenberg wielokrotnie dzwoniła do mnie z gratulacjami, że jestem odważny i

wspieram to, co tworzy Mroczek. Okazuje się, że wiele rzeczy, będących niekoniecznie na topie w rozumieniu decydentów, można było robić, mając określoną grupę ludzi i urzędników (bo to o urzędnikach zawsze się mówi źle). Zespół, który to rozumiał i który nie przeszkadzał. Wręcz przeciwnie –wspierał. Tym wszystkim urzędnikom, z którymi współpracowałem i którzy mnie wspierali –w zasadzie wspieraliśmy się nawzajem –chciałbym oddać należny im szacunek. Dlatego o tym mówię.

9. Pomnik Walki i Męczeństwa –miejsce instalacji artystycznych

Pomnik Walki i Męczeństwa stojący przy Drodze Męczenników Majdanka był miejscem, w którym prowadzono wszystkie instalacje artystyczne. Wszystkie. Także występy chórów, międzyreligijne modlitwy, ekumeniczne spotkania. Odbywało się to zawsze w obrębie pomnika [Wiktora] Tołkina. Natomiast wydarzenia czysto religijne, które robili na przykład Żydzi czy jakieś inne wyznania, miały miejsce raczej przy Mauzoleum. A z kolei wszystkie świeckie uroczystości w ramach Dni Majdanka odbywały się w przestrzeni od Pomnika Walki i Męczeństwa do Mauzoleum. To były specjalnie wyreżyserowane, specjalnie przygotowane programy. I zawsze tą drogą (odległość między pomnikiem a Mauzoleum wynosi kilometr) uczestnicy przechodzili z jednej uroczystości na drugą, z jednego miejsca na drugie.

10. Trzy, cztery razy w roku organizowaliśmy wystawy autorskie

W Muzeum na Majdanku było bardzo dużo wystaw. Trzy, cztery razy w roku organizowaliśmy wystawy autorskie wielu artystów. Właściwie wszystkie miały swoje katalogi. Tak że to były wernisaże artystyczne z prawdziwego zdarzenia. Robi się je do tej pory i są bardzo piękne. Niedawno swoją wystawę fotograficzną miał Ryszard Mądzik. Poza triennale bardzo wielu ludzi swoją twórczością plastyczną wyrażało sprzeciw wobec zniewolenia.

Bo co na Majdanku możemy innego pokazać? Nie pokażemy pięknych kwiatów (choć może by i można) czy lubelskich kamienic. To nie to miejsce. Możemy pokazać dzieło, które poprzez swoją artystyczną wymowę przedstawia coś wartościowego. Jest sprzeciwem wobec zniewolenia człowieka, ale też wyraża uczucia życia w pokoju, w porozumieniu, we wzajemnych pozytywnych relacjach międzyludzkich. To są dość ogólne przesłania. Ale to wszystko, co poprzez twórczość mogło by ewentualnie świadczyć o radości, wypływa z tragicznych doświadczeń, których to miejsce jest najlepszym przykładem. Niestety, negatywnym przykładem.

11. Profesor Zbigniew Hołda był uroczym człowiekiem

[Nie pamiętam], kiedy się z nim zetknąłem, kiedy się spotkaliśmy pierwszy raz. Nawet nie potrafię odtworzyć czasu. Dla mnie to był człowiek, którego znałem z uczelni, chociaż tam nie pracowałem. Ale wiedziałem, kim jest, co robi. Widywaliśmy się

nieraz na różnego rodzaju wystawach, spotkaniach, czasem w teatrze. Później zetknąłem się z nim bliżej w Kuncewiczówce. On tam przyjeżdżał. Uroczy człowiek, bardzo towarzyski, bardzo radosny, bardzo pogodny. Polubiłem go jako osobę. Rzadko się zdarza, że Ignie się do kogoś, z kim do tej pory nie miało się głębszych relacji. Potem kilkakrotnie się spotkaliśmy w domu naszych wspólnych przyjaciół, czyli u pana Stefana Kurzawińskiego, prezesa Towarzystwa Przyjaciół Miasta Kazimierza Dolnego.

[Ze Zbyszkim] nie byliśmy na ty. Chociaż nieraz mówiliśmy sobie po imieniu, szczególnie przy piwie albo w domu Kurzawińskich. Nie bywałem u niego w domu. Nie mieliśmy tak bliskich relacji. Ale często się spotykaliśmy na różnych lubelskich artystycznych wydarzeniach.

Myślę, że Hołda się interesował tym, co związane z ludzkim życiem. Można było z nim dyskutować o wszystkim. On o wszystkim wiedział. Tak go odbierałem. Ciągłe miał coś do powiedzenia. Na każdy temat miał swoją opinię, swoje stanowisko. Ale w konfrontacji z rozmówcą potrafił znakomicie z tym stanowiskiem uzupełniać wzajemne informacje. Rozmawialiśmy bardzo ciepło i bardzo swobodnie właśnie w domu Kurzawińskich. To był dom wysokiej klasy, że tak powiem. Stary budynek na górkach Kazimierskich. Znakomita architektura. I tam przy piwie, przy jakimś alkoholu potrafiliśmy uzdrawiać cały świat.

Kiedyś pojawiła się dyskusja dotycząca mieszkańców Kazimierza Dolnego i ich trosk o to, żeby miasto miało lepszą, że tak powiem, markę w opinii turystów i osób przyjeżdżających. Pamiętam, rozmawialiśmy o jakiejś restauracji. Już nie pamiętam o jakiej. Mówiliśmy, że tam można się ugościć tylko olbrzymią ilością wydanych złotych. Bo właściciel zamiast dbać o to, żeby ludzi przyjeżdżających do Kazimierza zdobywać dobrą kuchnią, to zdobywał –albo właściwie zniechęcał –cenami. To dotyczyło którejś z restauracji nie w centrum Kazimierza. Nie wiem, czy nie Zielonej Tawerny. Chociaż to była dobry lokal. Nie potrafię już tego powiedzieć. Kurzawiński miał taką opinię, że bardzo krytycznie się odnosił do aktywności mieszkańców Kazimierza w promowaniu wśród tych wszystkich turystów samych uroków Kazimierza. Myślę, że od tamtej pory (bo to, o czym mówię, było dawno) nic się nie zmieniło. Kazimierz jest nadal tak samo drogi.

12. Stefan Kurzawiński

Pan Stefan Kurzawiński –artysta, fotografik. Uroczy, szalenie gościnny człowiek. Był bardzo zasłużony dla życia artystycznego Kazimierza. Przez kilka lat prowadził Towarzystwo Przyjaciół Miasta Kazimierza Dolnego. Bardzo serdecznie mnie wspierał w działalności Fundacji Kuncewiczów oraz ją dokumentował. Stefan Kurzawiński obfotografował bardzo wiele ważnych spotkań.

13. Barbara Koterwas

Pani Koterwas zawsze sytuuję w towarzystwie Ireny Szychowej. Dzięki niej ją

poznałem. We wszystkich kontaktach z Ireną zawsze była obecna Basia Koterwas. One chyba wyjątkowo się przyjaźniły. Czasem spotykaliśmy się na różnego rodzaju działaniach oświatowych w Wojewódzkim Domu Kultury. Pani Basia tam pracowała. Nasze kontakty zaczęły się przed tym, kiedy zostałem dyrektorem Wydziału Kultury, jeszcze gdy pracowałem w Towarzystwie Wiedzy Powszechnej. Bo współpraca i relacje z Wojewódzkim Domem Kultury były bardzo bliskie. Współpracowaliśmy przy różnego rodzaju akcjach związanych z działalnością oświatową w domach kultury czy w klubach. To był może 1962, 1963 rok. Z panią Barbarą nigdy nie byłem po imieniu. Natomiast później spotykaliśmy się częściej w ramach zarządu Stowarzyszenia Gardzienice i wspierania Włodka Staniewskiego. Ona bardzo nam pomagała. O ile wiem, nieraz chłopakom lepiła pierogi, gotowała różne rzeczy. Czasem przynosiła coś także do Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. To były tego typu spotkania i relacje. Kiedy przychodziła do towarzystwa, to zawsze siadała gdzieś w kącie. Mam nadzieję, że nie przesadzam w zasługach pani Basi w pomocy dla Włodka Staniewskiego. To już on powinien to bardziej wartościować. Ale myślę, że w tamtych latach pani Koterwas była jedną z niewielu osób, które odnosiły się bardzo życzliwie do tego, co proponował i chciał wprowadzić do środowiska lubelskiego Włodek. Zawsze odbierałem panią Basię jako osobę ostrożną, trochę z dystansem. Nie umiem powiedzieć, z czego to wynikało. Ona była zupełnie inna [niż Irena Szychowa]. Chociaż Szychowa też była taką damą. Pani Barbara może stwarzała wrażenie cieplejszej osoby, ale niekoniecznie się narzucającej, niekoniecznie wykazującej chęć bliższego kontaktu. Być może to moje subiektywne odczucie. Wokół niej skupiało się sporo osób. Miała bardzo wielu przyjaciół, mnóstwo przyjaciółek i koleżanek. Myślę, że była bardzo blisko związana z Aliną Stanowską, Krystyną Chruszczewską, Heleną Weremczuk. Z paniami, które zasłużyły się dla Wojewódzkiego Domu Kultury. Z Elą Sandajewicz. Bardzo wielu ludzi z nią współpracowało. To pokolenie, które jej towarzyszyło w pracy w Wojewódzkim Domu Kultury, pozostawało z nią blisko. Być może one mogłyby o niej mówić inaczej. Ja w każdym razie odbierałem ją jako osobę wyjątkowo ciepłą, miłą, ale też taką, która nie narzucała się swoją osobowością. Przynajmniej w naszych relacjach. Mówiła bardzo pięknym polskim językiem, spokojnie. Była bardzo miła. Bardzo miło ją wspominam. Ile razy jestem na [cmentarzu przy ulicy] Lipowej, to zachodzę pod jej pomnik –bardzo zresztą piękny.

14. Irena Szychowa

Z Ireną na „ty”przeszliśmy bardzo szybko. Nie pamiętam już, czy była jeszcze dyrektorem Wojewódzkiego Domu Kultury (czy jak to inaczej wtedy się nazywało) czy już nie. Ale chyba tak. Ona miała niebywały dar gromadzenia wokół siebie i wyszukiwania ludzi niepokornych, niespokojnych, którzy chcą coś zrobić i którzy wykazują jakąś inicjatywę. Myślę, że wypatrzyła w ruchu studenckim nie tylko mnie, ale też kilka innych osób. Natychmiast mnie wciągnęła do współpracy. Odbyło się to

o tyle prościej i łatwiej, że już wtedy byłem związany z Towarzystwem Wiedzy Powszechnej jako osoba prowadząca spotkania z młodzieżą, odczyty, prelekcje. Miało to miejsce głównie w kołach ZDW, ale też w szkołach.

Na jednym z wyjazdów z zespołem kabaretowym, chyba w Zaklikowie, zjawiała się Irena Szychowa. Zobaczyła nas i natychmiast mnie zaprosiła do Wojewódzkiego Domu Kultury. I tak się zaczęła moja przygoda z Ireną. Mógłbym o tym opowiadać godzinami. Do końca jej życia byliśmy bardzo blisko. Powiem szczerze, że przyuczała mnie do wielu odważnych decyzji. Bo ona rzeczywiście była odważna. Dla mnie nie liczyła się polityka, tylko wartość i ludzie. Bardzo mnie wspierała do samego końca.

Irena oczywiście natychmiast mnie zaktywizowała do amatorskiego ruchu teatralnego za pośrednictwem Towarzystwa Kultury Teatralnej. Była jego prezesem. Ono zresztą działa do tej pory. W międzyczasie inni pełnili tę funkcję, ale nie będę ich wymieniać. W amatorskim ruchu teatralnym byłem aktywny do tego stopnia, że skończyłem swoją, że tak powiem, przygodę jako wiceprezes zarządu głównego Towarzystwa Kultury Teatralnej. Przy Leszku Śliwoniku jako prezesie. Z Leszkiem mieliśmy (i dotąd zresztą mamy) wyjątkowo bliskie kontakty. Stanowiło to niebywałą zasługę Ireny.

Ona miała swoją osobowość. Nie można było jej tego odmówić. Sama o sobie mówiła, że ma tysiąc różnego rodzaju inicjatyw, ale co druga jest dobra i warto się nią zainteresować. Zastanawiała się tylko, czy parzysta czy nieparzysta. To jej słowa. Potwierdzą to wszyscy, którzy ją znali. Irena przez wiele lat inspirowała sporo ludzi zajmujących się kulturą. Lubiła działalność oświatową i kulturalną w środowiskach wiejskich oraz małomiasteczkowych. Po latach, gdy przestała pracować w Wojewódzkim Domu Kultury, zajmowała się klubami Ruchu. Wszystkie swoje siły oddawała różnego rodzaju projektom aktywizującym środowiska wiejskie i młodzieżowe. Bo te kluby działały głównie w takich kręgach. Pasją Ireny było to, żeby ta młodzież miała co robić, żeby jej się nie nudziło.

Potrafiła niesamowicie mobilizować i aktywizować do tego ludzi. Nie można jej było odmówić. Czasem dzwoniła: „Słuchaj, wiesz, z tego klubu chcą i proszą, żeby coś im zorganizować. Weź zorganizuj” A jak tego nie potrafiłeś, bo już było za późno, to musiałeś samemu jechać autobusem, żeby się spotkać z tą młodzieżą. Bo wszyscy mieliśmy świadomość, że Irenie Sychowej nie można odmówić. To była tego typu osobowość. Ona do końca życia cieszyła się olbrzymim szacunkiem ludzi.

Później Irena się zaktywizowała w działalności na rzecz Starego Miasta. Zrobiła bardzo wiele, jeśli chodzi o sprawy związane z rewaloryzacją zabytków. Włączyła się dość aktywnie w odnawianie zabytkowych grobów [na cmentarzu] przy ulicy Lipowej. Była osobą, która ciągle szukała miejsca, żeby coś robić, żeby nie dać się nudzić. Do końca życia pozostała wyjątkowo aktywna. Potrafiła nawet organizować u siebie w domu różnego rodzaju spotkania dyskusyjne poświęcone kulturze i sztuce. Wszyscy, którzy z nią się przyjaźnili, to ludzie wybitni. Spotykaliśmy się u niej z aktorami,

pisarzami, dziennikarzami. Nawet nie potrafię tego odtworzyć. Przychodzili ludzie z filologii polskiej, z Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Krótka mówiąc, lubiła towarzystwo.

Ona nie potrafiła się nudzić. W gronie działaczek kultury tamtego pokolenia z całą pewnością była najmocniejszą, że tak powiem, osobowością. Umiała wychować bardzo wielu ludzi. Podstawową, że tak powiem, zasługę i cechę osobowości Ireny stanowiła umiejętność aktywizowania oraz wciągania do aktywności i do działań innych osób. Jej nie można było powiedzieć: „Nie” Nawet czasem niektórzy niewytrwali delikatnie się odsuwali –nie wszyscy mają tego typu osobowość. Jeśli chodzi o aktywność społeczną, to nigdy nie mogłem odmówić Irenie.

Co ważne, ona nie dawała się polityce. Właściwie ciągle przegrywała swoje życie. Miała przecież piękną przeszłość. Przeszła z Armią Andersa Włochy, Monte Cassino. Była osobą o wyjątkowej wartości także jeśli chodzi o walkę o wolność. Ona, jeśli przegrywała, to tylko dlatego że podpadała w jakimś Komitecie. Już nie chcę wymieniać w jakim.

[Irena nie była osobą prywatną, bo] nie miała na to czasu. Za męża wyszła dość późno za Tadeusza Szycha, operatora z telewizji. Więc wielu z nas znało ją jako Irenę Szczepowską.

Była pogodna, ale raczej poważna i stateczna. Mówiąc, ważyła słowa. Zanim coś powiedziała, to intensywnie myślała. To było widoczne. Zresztą sama twierdziła, że bez przerwy wymyśla różne akcje, które chciałaby zrealizować. Mówiąc to, miała świadomość, że jest osobą inspirującą. Być może też w jakiś sposób krytyczną. Bo nie uznawała, że wszystko, co proponuje, jest dobre i do zrealizowania.

15. Zespół kabaretowy w ZDW

W ZDW utworzyliśmy zespół kabaretowy i jeździliśmy z nim do różnych szkół. Nie miał nazwy. W tej strukturze funkcjonował krótko. Później stał się bardziej zespołem muzycznym. Jak to studenci, szybko coś stworzą, powyglupiają się... On nie stanowił stałego zespołu teatralnego (takiego jaki zorganizował na przykład Andrzej Rozhin), tylko takie jakieś kabareciki.

To był bardzo rozrywkowy kabaret. Świetnie w nim śpiewali Mieczysław Janik oraz znakomita Helena Pietrzak, nieżyjąca już. Nie wiem, czy w tym kabarecie nie działali Alfred Gauda oraz Edward Mazurek. Było takich kilka osób. Później się związaliśmy z muzycznym zespołem młodzieżowym Bezimienni.

Data i miejsce nagrania	2013-01-29, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"